

Błuźnierstwo i Matka Boska

8 maja 2019

Oto dowiadujemy się, że nasza dzielna policja wtargnęła o świcie do domu pewnej pani, by prokuratura mogła ją oskarżyć o bluźnierstwo z art. 196 k.k., a sąd wsadzić do więzienia nawet na dwa lata. Jako stosunkowo świeży sojusznik Stanów Zjednoczonych staramy się pewnie naśladować ich starszych sojuszników, jak Arabia Saudyjska z jej policją religijną. Powiedzmy, że to nie problem: nie musimy ostatecznie być mentalnie „europejscy”.

W Europie bluźnierstwo uchodzi z dwóch głównych przyczyn: chrześcijaństwo, nie tylko protestanci, ale też katolicy, mają tam zwyczaj czytać Ewangelie, które ideę bluźnierstwa odrzucają bądź pokazują w złym świetle. Poza tym panuje tam szeroko rozpowszechnione przekonanie, że różne trawestacje symboli religijnych dowodzą żywotności i siły tychże symboli, umacniają je wręcz w życiu społecznym, zaprzeczają ich martwocie, pożądanej być może przez wrogów religii. A przecież religie należy co najmniej tolerować, w imię pokoju społecznego i poszanowania ludzkiej duchowości.

Według takiego spojrzenia, obrazek Matki Boskiej z tęczowym nimbem mógłby urazić niektórych spośród społeczności homoseksualnej lub niektórych wyznawców chrześcijaństwa, lecz w gruncie rzeczy obie społeczności zyskują. To, że wolność wypowiedzi uważa się tam za rzecz zyskową społecznie, wiedzą zresztą chyba wszyscy.

Pamiętajmy zresztą, że tęcza stała się w Polsce wyklęta dopiero na początku tego wieku. Ach, jaki był alarm w telewizji publicznej, kiedy ktoś tupnął nogą i graficy komputerowi musieli w te pędy wyrzucać tęczę z zjawek prognozy pogody i jakiegoś programu rolniczego! Inne telewizje poszły wtedy śladem publicznej. Pamiętam, jak ktoś mi z powagą tłumaczył, że to wszystko spisek wysoko postawionych gejów w

rzędzie, którzy chcą tym sposobem przyznać społeczności LGBT ekskluzywność na tęczę, „zabrać ją” wszystkim innym. Najzabawniejsze, że w zasadzie tak się jakoś stało, choć zaledwie kilka lat wcześniej nasza telewizja transmitowała pielgrzymkę papieża Jana Pawła II do Francji, gdzie przyszły święty chodził w szacie w różnokolorowe krzyżyki, a reszta duchownych prezentowała olbrzymie tęcze na piersiach i do samej ziemi. Wraz z polskim wyklęciem tęczy poszły też oczywiście w kąt wieki europejskiego malarstwa i starej symboliki religijnej, gdzie tęcza tradycyjnie towarzyszyła Jezusowi.

Teraz, jeśli założymy, że nasze mentalne naśladowanie pierwszego szeregu sojuszników Stanów Zjednoczonych, jak policyjna Arabia Saudyjska i Izrael z jego religijnym nacjonalizmem, nie jest problemem, bo przecież boimy się, że nas Rosja napadnie i wierzymy święcie, że USA nas obronią, to pozostaje jeszcze sam problem bluźnierstwa w chrześcijaństwie.

Gdyby oprzeć się na nauczaniu Jezusa wyłożonemu w „Ewangeliach”, bluźnierstwo nie podlega karze, „ani na ziemi, ani w niebie”. Już Ewangelia uchodząca za pierwszą, wg św. Tomasza tak relacjonuje słowa Jezusa: „(...) Temu, kto bluźni przeciw Ojcu będzie wybaczone i temu, kto bluźni przeciw Synowi, będzie wybaczone. Temu zaś, kto bluźni przeciw Duchowi Świętemu, nie będzie wybaczone, ani na ziemi, ani w niebie.” (T 44). Co prawda Kościół po kilkuset latach wyrzucił Ew. wg św. Tomasza z kanonu, ale zdanie Jezusa w nim pozostało, bo przytacza je św. Mateusz (Mt 12,31). Co do Ducha Świętego, Jezus wykazał się zdolnościami proroczymi i praktycznymi, bo wskazał takie tabu, którego nie sposób naruszyć: DŚ niemal wcale nie wszedł do języka powszechnego (np. w postaci przekleństw) i nie ma trawestacji jego wizerunku, gdyż on nie istnieje, poza symbolem gołębicy, tj. zupełnie pozaludzkim.

Było to oczywiście rewolucyjne, bo starotestamentowi Żydzi patrzyli na sprawę zupełnie inaczej: werset z „Księgi kapłańskiej” „Kto by bluźnił imieniu Jahwe, musi ponieść

śmierć; ukamieniuje go cała społeczność. Zarówno przybysz, jak i tubylec muszą ponieść śmierć, jeśli będą bluźnili Imieniu" (Kpł 24, 16) uważali za przykazanie boskie. Do tego dochodzi dziwne traktowanie MB przez Jezusa.

Tłumacze „Ewangelii” do dzisiaj mają problem z jego słowami z „Ewangelii wg św. Jana” w Kanie Galilejskiej, gdzie Jezus dokonał swego pierwszego cudu. W zasadzie kłopotliwy werset powinien brzmieć: „A gdy zabrakło wina, matka Jezusa powiedziała do niego: Wina nie mają. Odpowiedział jej Jezus: Odczep się kobieto, jeszcze nie nadeszła moja godzina” (J 2, 3-4). Jezus nie zwracał się zresztą do niej inaczej niż „kobieto”, co u nas tłumaczy się „niewiasto” a niezręczny fragment – „Czego chcesz kobieto/niewiasto”, „co tobie do mnie” itp. Za każdym razem, gdy się pojawiała, Jezus ją odtrącał, robił jej publiczny obciach (patrz Mt 12, 47-50, Łk 11, 27-28), a kiedy w końcu, już wisząc na krzyżu nazwał ją „matką”, to jednak cudzą – jednego z uczniów (J 19, 26-27). Trudno powiedzieć dlaczego tak było, choć pewnych śladów dostarczają św. Marek (3, 21) i św. Jan (7, 5): rodzina miała go za wariata. Z pewnością nie uważał MB za świętą, choć „przekazując” ją uczniowi dał przysłusze chrześcijaństwu okazję na wprowadzenie niezbędnego pierwiastka żeńskiego.

Tak, czy inaczej, nasza prokuratura działa otwarcie przeciw nauczaniu Jezusa, którego Żydzi oskarżyli o bluźnierstwo właśnie (Mt 26, 65; J 10, 33). Logicznie, sąd powinien skazać aresztowaną kobietę najpierw na kamieniowanie, a potem, gdyby nie wyszło, na krzyż do Arabii, gdzie się to jeszcze praktykuje. Co stoi na przeszkodzie?

Autorstwo: Jerzy Szygiel

Źródło: Strajk.eu